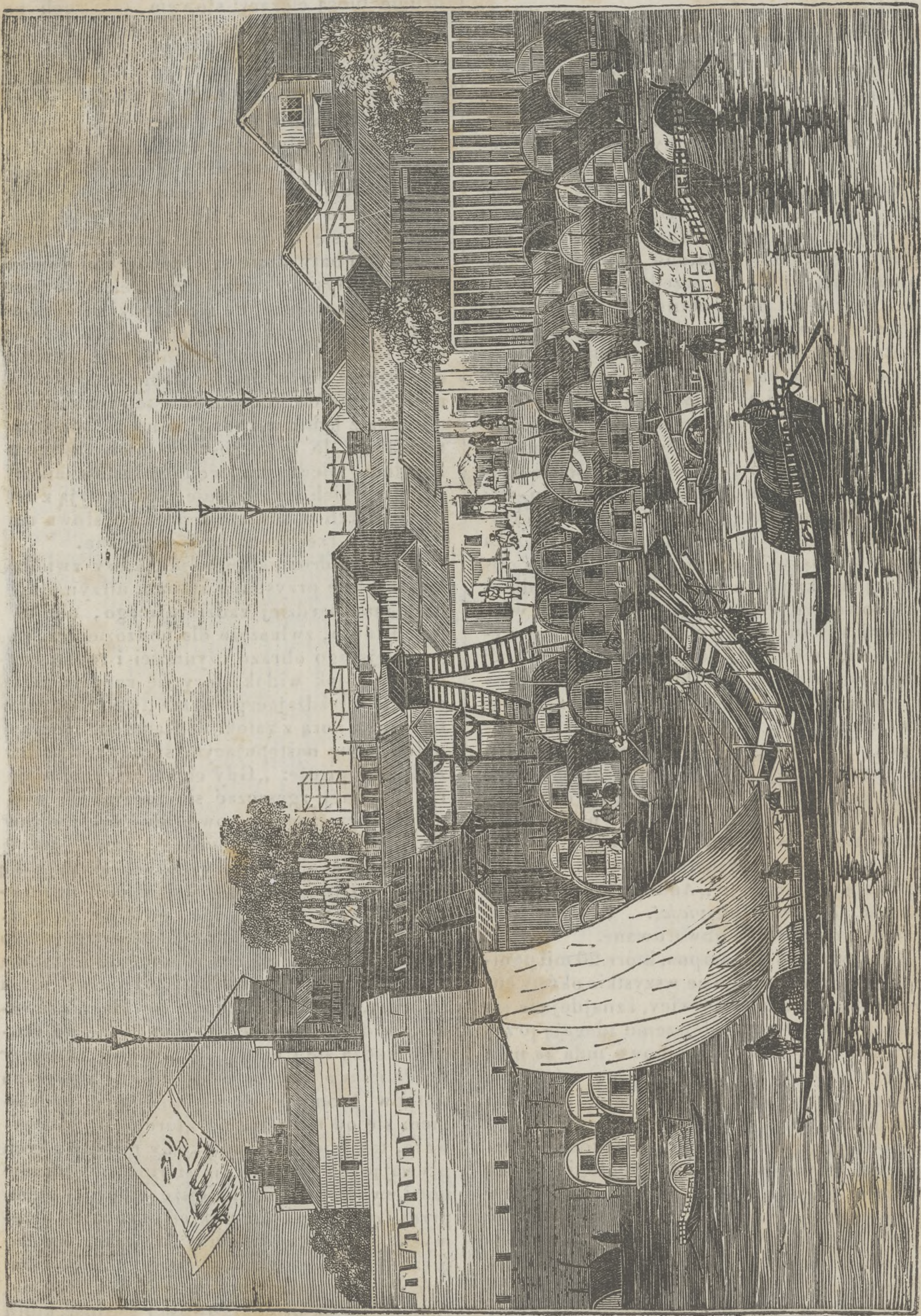
№ 4 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1838.)



(MIASTO KANTON W CHINACH.)

MIASTO KANTON W CHINACH.

Różnocześnie staraliśmy się czytelnikom naszym udzielać rozmaitych wiadomości o Chinach, tém osobliwszém „*państwie niebieskiém*"; mówiliśmy o obyczajach jego mieszkańców, o marynarce, teatrze i topografii, a w niedawnych numerach, daliśmy opisanie jego stolicy, Pekinu. Dla zupełniejszego utworzenia ogólnego obrazu tego kraju, podajemy krótki opis Kantonu, który na rycinie poprzedzającéj mamy przedstawiony. Kanton, w szeregu miast chińskich, pod względem swojéj wielkości, tuż za Nankinem idący, po stolicy państwa drugie zajmuje miejsce; jednak co do handlu przed innémi trzyma piérwszeństwo, i ze wszystkich względów na szczególniejszą uwagę zasługuje; a równie jak Kalkutta stanowi najgłówniejsze z miejsc składowych całego Wschodu. Właściwe krajowe jego nazwanie jest Kuang-czeu-fu; leży na lewym brzegu rzeki Czu-kiang, która w szérokości Tamizę przechodzi. Rzeka ta przebiegłszy 30 mil drogi, wpada do obszernéj zatoki morza żółtego, które południowe prowincye chińskie oblewa. Przy właściwém ujściu rzeki, wznoszą się dwie wyniosłości, niewięcéj jak na strzał z ręcznéj broni od siebie oddalone. Europejczycy przejście to z powodu jego ścieśnienia, nazywają: „*Bocca Tigris*" to jest paszcza tygrysa. Oprócz tego, znajduje się drugi wstęp do miasta, który tworzy mniéj znaczne ramię rzeki; lecz to, w ogóle, jest bardzo mało uczęszczane, a Europejczykowie nigdy przezeń nieprzepływają. Trzecią wyniosłość (albowiem mnóstwo wysp znajduje się w zatoce) nazywają Chińczycy: „Anung-hoy", co ma znaczyć *trzewik niewieści*. Wszystkie te przesmyki mocno są obwarowane.

Począwszy od Whampoa, które 20 mil poniżéj ujścia rzeki leży, gdzie wszystkie okręty cudzoziemskie stają na kotwicy, i znajdujące się na nich towary najściślejszemu ulegają przeglądowi, Czu-kiang, stopniowo mila za milą coraz to bardziéj ożywioną i więcéj zajmującą postać przybiera. Nad brzegami téj rzeki leżą liczne wsi i pagody, a okolica w okrąg niéj położona coraz więcéj rozmaitości i życia nabywa, czynność i wrzawa żeglugi krok za krokiem wzrasta, aż w końcu podróżujący ujrzy się w pośród wiru wojennych statków i bark kupieckich, które rozwinąwszy różnokolorowe flagi, z wiatrem lekko pędzą po wodzie. Niezliczone mnóstwo batów krąży w rozmaitych kierunkach, jedne składają, drugie biorą ciężary; słowem, taki ruch panuje, iż na piérwszy rzut oka, zwłaszcza z odległości, powierzchni wody prawie dojrzeć niepodobna. Ten ruch tysiącznych statków, co w niedających się ocenić i rozróżnić kierunkach krążą, i jakby most żyjący pomiędzy Azyatycko-chińskim a Europejskim światem tworzą; ten gwar z mięszaniny tysiąca głosów ludzi, rozmaitémi mówiących językami: wszystko to razem wzięte, szczególniejsze i niedające się opisać robi wrażenie. Znajdziemy tu baty, które są pływającemi domami dla wielu tysięcy rodzin, co życie całe przepędzają na wodzie, i z niéj środki utrzymania swego wyciągają; albowiem, już to od idących statków kupieckich pobierają opłatę za otworzenie im w pośród siebie drogi; już to najmują się do przewożenia towarów na ląd albo też z lądu; w końcu, samo rybołowstwo niemałym do życia jest dla nich zasiłkiem. Przytém, między témi wodnémi mieszkańcami wielu i takich się znajduje, którzy żyją z rozboju, i tych w ścisłém znaczeniu słowa rozbójnikami rzecznymi nazwać można.

Jeden podróżnik angielski, który zwiedzał kilkakrotnie przystań Kantonu, utrzymuje, iż nic niema bardziéj zadziwiającego, nic nieprzedstawia, zwłaszcza dla cudzoziemca, powabniejszego obrazu czynności i ruchu handlowego, jak widok który się rozwija przed oczyma wjeżdżającego przez „paszczę tygrysa" nocną porą z zatoki do Kantonu. Scenę tę pełną życia następującym sposobem podróżnik ów opisuje: „Gdy cienie wieczorne coraz bardziéj zgęszczać się zaczynają, z téj połączonéj chmury powietrza i wody wynurzają się światła niezliczone, które, już to w tysiączne ginące ze wzrokiem szykują się linije, już to w różnych kierunkach tu i ówdzie dążą, i jak błędne gwiazdy migają. Widok ten nieustannéj przemiany drgającego światła i cienia, ma coś w sobie do marzenia nadzwyczajnie usposobiającego; nowe myśli i obrazy, nieznane w chwili zwykłego czuwania, w duszy postrzegającego jedne po drugich rodzą się i nikną. Im więcéj zbliżamy się do miasta, tém bardziéj rośnie chaotyczna statków gromada; za najmniejszém oddaleniem się od miejsca, na którém się spoczywało, tak wielkie napotykamy mnóstwo tych pływających budowli, iż sternik nieustannie musi wypatrywać najmniejsze pomiędzy niémi przestrzenie, po których krętym ruchem przemykać się jest zniewolony; owszem, bardzo często musi pozostać nieruchomym; albowiem o dalszéj podróży ani myśleć nie można. Nadzwyczajna drobiazgowość i ścisłość, która

we wszystkich urządzeniach chińskich panuje, i jaką szczególniéj odróżniają się wszystkie klassy społeczeństwa, widocznym sposobem przyczynia się do nadania większego życia i rozmaitości, téj, i tak już z siebie zajmującéj, scenie. I tak nietylko we dnie, można rozpoznać barkę mandaryna lub innego wyższego w kraju urzędnika, za pomocą wywieszonych znaków, lecz i w nocy nawet, odmienne oświecenie od innych ją odróżni. Przy takim statku, na którym dostojność płynie, jaśnieją rozmaite latarnie różnobarwne, których światło temu osobliwszemu obrazowi, niemało różnorodności i powabu przydaje. Do tego dodajmy jeszcze proste i jednotonne, nie bez powabu jednak żeglujących śpiewy, a będziemy mieli jakikolwiek obraz téj pełnéj wdzięków sceny."

Część właściwie miasto Kanton stanowiąca, leży na północnym brzegu rzeki, i obwiedziona jest murem, którego cudzoziemcowi przekroczyć się nie godzi. Bezpośrednio do niego przytykają przedmieścia, jakie we wszystkich kierunkach, wyjąwszy północny, nadzwyczaj daleko się rozciągają; na nich tylko cudzoziemcom mieszkać pozwolono, chociaż nie podobna z pewnością twierdzić, ażeby to pozwolenie odwołaném bydź nie mogło. Właściwe miasto, które w kształcie nieforemnego czworokąta murami jest obwiedzione, inny mur środkowy na dwie części rozdziela. Część większa, północna, nazywa się *miastem starém*, mniejsza zaś *nowém;* ostatnia, jak to samo nazwanie pokazuje, w czasie późniejszym wzniesioną została. W mieście starém przebywa Czang-Keun, to jest, generał tatarski z pokolenia Mandżurskiego, który na czele garnizonu złożonego z żołnierzy do tegoż pokolenia należących, nad bezpieczeństwem miasta czuwa, i siłą zbrojną spokojność w niém utrzymuje. Właściwym rządcą miasta czyli raczéj prowincyi jest Fu-yuen, który także w starém mieście przemieszkuje. W mieście zaś nowém przebywa Czunk-tuk, czyli wice król, jak go Europejczykowie nazywają, który jest najwyższym sędzią całéj prowincyi, i wielu znacznych urzędników ma pod sobą. Jednym z pomiędzy nich, jest Hae-kwan zaprzątający się wyłącznie czynnościami handlu.

Za murami w kierunku wschodnim, południowym i zachodnim rozciągają się przedmieścia, które w ogólności, tak są ludne, jak samo miasto. Dla wszystkich miast chińskich bramy szczególniejszego są znaczenia; Kanton 16 ich liczy: w téj liczbie zawarte już są i 4 wewnętrzne, to jest te, co się w murze środkowym, podzielającym miasto na dwie części, znajdują; wyjąwszy więc te bramy połączeniowe, właściwych czyli zewnętrznych 12 pozostanie. Przy każdéj bramie, z których żadna szerokością 15 stóp nieprzechodzi, a wysokością zaledwie 12 wyrównywa, dzienną i nocną porą oddział wojskowy straż utrzymuje. O zapadającym zmroku bramy te są zamykane, a o świcie się otwierają. Nikomu bez wyjątku, nocną porą ani wyjść z miasta, ani też doń wchodzić nie wolno; jednakże straż chińska łatwo zmiękczyć się daje, i bardzo chętnie, za małém wynagrodzeniem je otwiera, chociaż za to przestępstwo surowéj karze ulega.

Pomimo ścisłości, z jaką strzegą wejścia cudzoziemcóm, mogą się jednak niektórzy z nich pochlubić, iż wnętrze miasta na czas krótki odwiedzili. I tak, jeden podróżnik amerykański powiada, iż mu się poszczęściło ze swym towarzyszem, przez główną bramę wejść do Kantonu, i chwilowo na jego ulice wzrok rzucić. Wkrótce jednak, straż bramowa obecność ich postrzegłszy, nie bardzo grzecznym sposobem, do wyjścia przymusiła; a podczas téj wyprawy nic osobliwszego nie postrzegli, oprócz kilku Mandarynów w powozach jadących i kilku napuszonych małookich chińskich piękności.

Rysunek nasz przedstawia (na str. 25) nadbrzeżny obraz zewnętrznéj części miasta; w nim szczególniéj uderza mnóstwo krytych łodzi chińskich, na których, prawdziwi ci lazaronowie wodni, rozmaitym sposobem, na potrzeby wiecznie mokrego swego życia zarabiają.

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA W ROKU 1836 ODBYTA.

(Ciąg czwarty.)

Wspaniałe cmentarze tureckie są to gaje cyprysów, których gałęzie regularne łącząc się w pęki wybiegają ku niebu. Cyprys jest dla mieszkańców Wschodu godłem swobody, panowania nad sobą samym, i wyrzeczenia się rzeczy ziemskich. Szlachetne i wzniosłe kształty zasadzonego nad grobowcem, zdają się zaprawdę wyrażać myśl świętą i ostateczną. W pośrodku tych drzew, płaskie lub owalne kamienie prostopadle leżące, tak są nagromadzone, iż nieraz przejście trudném czynią. Niekiedy pokrywają one same głowy ucięte; połączone dawniéj w jednym obrębie, ozna-

czają miejsce spoczynku całéj rodziny, którą zaraza morowa zabrała. Turban co niegdyś je zdobił w rzeźbie, potępiony został późniéj przez Sułtana. Widziałam to starodawne znamię prawowiernych muzułmanów, pokruszone w kawałki, zmięszane z innémi szczątkami. Na każdym prawie grobowym kamieniu znajduje się napis; niektóre jak mi mówiono, wyrażają śmierć gwałtowną, ale bez przydatku żadnych uwag; fatalizm rzeczywiście nie może uznawać żadnéj kary za hańbiącą. Groby z tyłu zbrojowni poczytywane są za najdawniejsze w Konstantynopolu; bo tradycya świadczy, że tu spoczywają muzułmanie, którzy poginęli w czasie piérwszych oblężeń téj stolicy przez Arabów. Cmentarze w Skutari rozleglejsze i okazalsze są niżeli w Pera; Turcy chętniéj je obierają za miejsce ostatecznego spoczynku, bo starodawne podanie napełnia ich obawą utraty z czasem posiadłości europejskich. Konstantynopol tylekroć ludność swą przenosił do Skutari, że cmentarze mają przerażającą rozległość; ścieszki grobami opasane wiją się w rozmaitym kierunku śród lasu ogromnych cyprysów, które wznoszą się jako posępne piramidy, a ciemna ich zieloność większego jeszcze blasku przydaje białości pomników. Środkiem tych cmentarzy idzie wielka droga Azyatycka, a turkot karawanów mięsza niekiedy pokój tego siedliska śmierci i milczenia. Jakkolwiek ono może bydź smutném i wzniosłém, nie wynosimy jednak ztąd żadnéj myśli pocieszającéj i zbawiennéj; a nieobecność Krzyża mocno się tu czuć daje. Oprócz cmentarzów spotykamy groby tureckie po drogach, na pobrzeżu, w mieście, obok pałaców, w ogrodach; niemasz bowiem miejsca na korémby muzułmanin grześć się nie mógł, a wystrzelony wierzchołek cyprysów zdala je wskazuje.

Na szczytach Kaskoi, na wzgórzach przerażających swą nagością, rozsypane są głazy rozmaitéj wielkości; jedne niezgrabnie wykute, inne zaś są to zaokrąglone kawałki kamieni, gdyby mniejszéj objętości, możnaby je wziąć za skałki do strzelby. Tu spoczywa ludność cała, „a mocen jest Bóg z tych kamieni wzbudzić syny Abrahamowe.” (Ewang. według ś. Łukasza III, 8.) Oni tu zaiste oczekują dnia sądu ostatecznego... ci żydzi, tak pogardzeni w Konstantynopolu, że wprzód nimby się który z nich poturczył, wymagają ażeby został chrześcijaninem! Zachowali oni jednak swe nałogi merkantylne i tę natrętność nużącą, która oprzéć się umié najgorszemu nawet obchodzeniu się. Liczą ich do sześciudziesiąt tysięcy w Konstantynopolu.

Powiadają że grabarze tureccy, Kaina wzięli za swego patrona, jako piérwszego grabarza. Bardzo ciekawe badania o tym przedmiocie znajdują się przy końcu nieoszacowanego dzieła Hammera.

Jeszczem nic nie mówiła o Bosforze i jego pięknościach; wcale nie przez obojętność na nie, lecz przez niepodobieństwo odmalowania tego com widziała. Wiele i bardzo wiele razy wychodziłam z myślą przypatrywania się w zamiarze opisu: już przedsiębrałam całą uwagę zwrócić na sam brzeg azyatycki, lub na sam brzeg europejski; inną razą odmienne układałam cele; ale niepodobna było wierną im pozostać; w uniesieniu podziwu mięszały się zaraz wszystkie przedmioty, nie umiałam już czynić wyboru, nie umiałam zatrzymać się na jednym, szczególnym widoku; płynęłam nie mając siły do rozbioru doznanych wrażeń. Nad kaikiem naszym ulatywały kuliki, a mnóstwo delfinów podnosząc fale, przypominało starożytne o nich podania. Dziś jeszcze pokazują w Fundukluli pomnik wzniesiony przez Chalkisa z Byzancyum, delfinowi, który przysłuchiwał się jego pieśniom. Pobrzeża te w pamiątki bogate, przedstawiają zachwycające obrazy. Idą po sobie nieprzerwaną koleją pałace, tyle ku Bosforowi posunięte, że zdają się z łona wód wynurzać; domy z wystawą dachów porzniętą w festony, kioski w pośród ogrodów terrasami ozdobne, gmachy, których dach spłaszczony urozmaicają kształtne kolumny zakrywające kominy; nareszcie cyprysy, minarety, pasmo wsiów, małych przystani i gromady drzew. Przez otwarte okna pawillonów widzieliśmy Turków rozciągnionych na dywanach i palących wonny tytuń. Żadna kobiéta nie pokazywała się, ale niekiedy postrzegaliśmy przez kraty okien haremów lekkie cienie, które zdawały się prześlizgać i ginąć w ciemnościach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Wiadomość historyczna o czerwcu araracokim i polskim, czytana na posiedzeniu St. Petersburgskiéj akademii nauk dnia 4 *maja* 1833 *roku przez P. J. Hamela; tłumaczona z niemieckiego przez S. B. G. (Stanisława Batys Górskiego), z przydatkiem ogólnego rysu charakterów i obyczajów czerwca polskiego, jednéj tablicy i karty błot Polesia,*

według Zwickera z roku 1650. *Wilno, nakładem i drukiem A. Marcinowskiego* 1837 in 4to str. 72.

Dziełko niewiadomego autora w roku 1828 w Wenecyi po francuzku wydane z tytułem: *Ogólny rzut oka na prowincye świéżo przez Rossyan podbite i od nich samych armeńską krainą nazwane* (*), następującą zawiera uwagę: „Uczona publiczność ma odtąd wszelkie prawo oczekiwać od Akademii Petersburgskiéj poszukiwań w téj krainie świéżo dla nauk zdobytéj.... Kupiectwo z niecierpliwością życzy sobie poznać korzystne płody tego kraju, a między innémi kosztowny c z e r w i e c, który według pisarzy krajowych, po rozległych płaszczyznach na miejscach błotnistych, trzciną okrytych, nad Araratem ma się znajdować."

Nieomieszkała akademia petersburgska uczynić odezwy do główno-zarządzającego Gruzyą barona Rozen, na które otrzymawszy z Tyflisu wszystko co tylko mogło do rozpoznania czerwca armeńskiego czyli araradzkiego posłużyć, a dało się przesłać, udzieliła uczonéj Europie wiadomości o przyrodzeniu tego owadu, dotąd z powieści tylko jéj znanego. Tymczasem Niemiec Hamel, napisał w swoim języku obszerną historyczną wiadomość o czerwcu araradzkim i polskim (**), która jest pismem erudycyi głębokiéj i wzorową rozprawą. Nowéj ona dla nas nabyła ceny w zbogaconym wielu ważnémi dodatkami przekładzie polskim, który uczonemu Górskiemu w Wilnie, winniśmy.

Głównym téj rozprawy przedmiotem jest uczony i pełen najciekawszych szczegółów wywód dawności używania farby czerwcowéj. Postrzega autor, że w tłómaczeniu armeńskiém Pisma Śgo, a mianowicie w objawieniu Śgo Jana (XVII, 4), gdzie jest mowa o niewieście w karmazyn (κόκκινον) ubranéj, wyrazowi oryginału κόκκινον odpowiada armeński *karmir*, to jest *czerwony*, a na innéra miejscu (XVIII, 12, 16) tenże wyraz κόκκινον (coccus) przełożony jest *wort'n* co znaczy *robak*. Podobnież w księdze drugiéj kronik (Paralipomenon), w rozdziale II wiérszach 7 i 14, gdzie Salomon prosi Hirama o przysłanie człowieka umiejącego karmazynowo farbować, oraz w rozdziale III wiérszu 14, gdzie mowa o zasłonie karmazynowéj, wyrazowi oryginału כַּרְמִיל *karmil*, w armeńskiéj biblii znowu odpowiada *karmir* (czerwony). W tych wszystkich miejscach w biblii słowiańskiéj, użyte są wyrazy *Czerwen* i *Czerwlenica*, tojest *czerwoność z robaka*, a w polskiéj tłómaczenia Wujka *karmazyn*. Postrzega więc autor że z tym hebrajskim wyrazem *karmil*, prócz armeńskiego *karmir* (czerwony), spowinowaca się jeszcze teraźniejsze *karmin*, a z tém *karmazyn*, *cramoisi*, arabskie *kermes*, perskie *kerm* (robak), sanskryckie *krimi* (robak), tureckie *kirmisi* (czerwony), łacińskie *vermes* i *vermiculus*, francuzkie *ver*, *vermeil*, *vermillon*, niemieckie *wurm*, słowiańskie *czermny* (czerwony), rossyjskie i polskie *czerw* i *czerwiec*, a od nich *czerwony* i bardzo wiele pochodnych. Dokładne oznaczenie źródłosłowu i wzajemnego spowinowacenia się tych wyrazów, mogłoby (dodaje) bydź bardzo zajmującém i nauczającém.

Porównywaniem niektórych miejsc Pięcioksięgu z jego przekładem armeńskim, stara się jeszcze autor dowieść, że farba z owadów znaną była nawet za czasów Mojżesza. Nakoniec mówi: „Obecnie znamy dwa główne czerwca siedliska, jedno w Azyi w prowincyi Erywańskiéj, drugie w Europie w Polsce. Co do azyatyckiego bliżéj teraz z okolic Araratu poznanego, dopiérośmy zwrócili uwagę iż mógł to bydź tenże sam, który w najodleglejszéj starożytności, potomkom Noego za piérwszy materyał do barwienia na czerwono służył. Oczywista że polski czerwiec nie może rościć prawa do takiéj dawności w zastosowaniu swojém do użycia, wszakże będziemy się starali dowieść, że i on od bardzo dawnego czasu był wzięty."

Dowodząc więc tego, a zawsze z erudycyą głęboką, mówi naostatek: „tak obszerne i rozmaite użycie wyrazu *czerw* do tego wszystkiego co ma związek z czerwonością w słowiańskich językach, już przy wprowadzeniu pisma w IX wieku widoczne, przekonywa że Słowianom czerwcowe robaczki na kilka wieków wprzódy, owszem od czasów najdawniejszych znane były, i że niegdyś zbieraniem ich bardzo się trudnili; nadto że czerwiec europejski, o czém wątpić prawie nie można, niegdyś, kiedy mniéj gruntów wyrabiano i uprawiano, daleko był obfitszy jak dzisiaj." Jednakowoż nie na wszystko co przed tém

(*) *Aperçu général sur les provinces nouvellement conquises par les Russes et appellées par eux mêmes: Territoire d'Arménie.*

(**) Brandt poważywszy się bez przyczyny złamać szanowaną między naturalistami ustawę, mocą któréj najdawniejsza denominacya przedmiotu uważana jest za najlepszą, gatunkowe, jeszcze przez Linneusza czerwcowi naszemu dane nazwisko zmienił; jednakowoż ziomkowie jego w swoim kraju żyjący, a lepsi niż on naturaliści, naganili mu ten postępek i denominacyi jego nie przyjęli.

autor powiedział, moglibyśmy się z nim zgodzić. „Nie ulega (mówi on) żadnéj wątpliwości, iż zbieranie czerwca, niegdyś młodzież i kobiéty wiejskie zatrudniające, było powodem do nadania jednemu z miesięcy nazwiska *czerwiec*." Mybyśmy jednak woleli przystać na zdanie księdza Dobrowskiego, który utrzymuje, że miesiące dziś *Junius*, a dawniéj po nim idący *Julius*, otrzymały nazwisko *Czerwiec* od *czerw* (robak, owad), a to dla tego, że w tych miesiącach najwięcéj się robactwa czyli owadów zjawia. Nie zupełnie i to jest prawdziwém, ażeby, jak autor utrzymuje, Polacy nie mieli do oznaczenia przymiotu czerwoności innego wyrazu jak *czerwony*, wzięty od czerwonego robaka, nad czém już i polski tłómacz uwagę autora zatrzymał. Że nasz wyraz *czerwony* pochodzi od robaka, to pewna; nie mogło jednak wyobrażenie czerwoności utworzyć się dopiéro po wynalezieniu farby z czerwca. Badacze starożytności słowiańskich powinniby nam wyjaśnić, jaki wyraz na oznaczenie czerwoności poprzedził *czerwony*, czy np. nie *krasny?* Jednakowoż uwagi autora nad naszym językiem w kłopot nas niekiedy wprowadzają. Łamać z nim głowę musimy jakim się to stało sposobem, że wyrazy *czerw* i *krew* tak są podobne do siebie? „W dawnym słowiańskim, mówi on, krew nazywa się *krw*, a robak *czrw:* te dwa wyrazy są jednym, z różnicą że w piérwszym zachowało się azyatyckie *k*. W *krw* wtrącona jest w największéj liczbie dyalektów samogłoska *e* po *r*, a w *czrw* to samo *e* przed *r*. Ztąd powstało *krew*, *krow*, *kriw*, *karw* i *kerw* do oznaczenia krwi, a *czerw*, *czarw* i *czriw* do oznaczenia robaka." Czy więc i krew, przed wynalezieniem farby z czerwca inne miała nazwisko?

Jeżeliby wszakże, jak widać po ciągu osnowy pisma Hamela, wyraz *czerwiec* na miesiąc, miał powstać od *czerwiec* farbierski robak, a krew dla swojéj czerwoności miała otrzymać to nazwanie od farby z czerwca; z drugiéj zaś strony sanskryckie *krimi* (robak), armeńskie *karmir* (czerwony) i t. d. miało bydź w związku z hebrajskim karmazynem *karmil*, jakiejże zadziwiającéj starożytności byłby wynalazek farbowania czerwcem! Bezwątpienia, że w tym przypadku możnaby przyjąć, iż piérwszy twórca języka słowiańskiego spojrzawszy na krew, nazwał ją wyrazem podobnym do tego, którym w swojéj dawniejszéj mowie oznaczał rzecz podobną do krwi kolorem.

Okazawszy tym sposobem autor, że użytek z czerwca znany był Słowianom od czasów niepamiętnych, przegląda daléj chronologicznym porządkiem każde dzieło jakąkolwiek wiadomość o czerwcu polskim mieszczące. Najdawniejszą wzmiankę o polskim czerwcu obejmują kroniki Miechowity (1521), który mówi o czerwcu znajdującym się w Wielkiéj Polsce i obficiéj na Rusi, dodając że ta ostatnia prowincya opatruje czerwcem Europę południową i zachodnią, a mianowicie Włochy, Niemcy i Anglią. Z tego i dalszych, widać że czerwiec był niegdyś produktem Polski, znakomitéj za granicą wziętości. „Błahém jest, mówi Hamel, twierdzenie Marcina z Urzędowa (1562), iż dla nieznajomości języka polskiego w Wenecyi, głoskę *c* wyrazu *czerwiec* na *k*, a *w* na *m* przemieniono, tak że z *czerwiec* powstało *kermes*." Jednakowoż wyliczeni przez autora cudzoziemscy pisarze którzy w XVI wieku o czerwcu polskim wzmiankują, Niemcy mają *Zschirbitz*, *Tserwitz*, *Tsirbe*, Włochy *cervach*, *chervach* i *clervicel*. Wątpićże tu ażeby i owe hebrajskie *karmil* nie było naszém *czerwiec?*

Stare te dzieła zebrał i przejrzał autor ze szczególną troskliwością; nigdzie też pewnie nie znajdzie się historya czerwca polskiego zupełniejsza, jak w jego rozprawie. „Co do dzieł nowszych, z dwóch ostatnich wieków, tych nie widzimy (mówi) potrzeby przytaczać, jako lepiéj znanych; nie możemy wszakże pominąć tego co się Rossyi i Polski w szczególności, lub dalszych względem czerwca postrzeżeń dotycze." Ta ostatnia część rozprawy Hamela okazuje, że w Rossyi od połowy przeszłego wieku zwracano uwagę na techniczne użytki z czerwca polskiego, tak dalece, że 1768 wyszedł ukaz Senatu obejmujący wiadomość o czerwcu, którą z woli Monarszéj po całém państwie rozesłano. W roku 1814 ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało instrukcye do zbierania i przygotowania czerwca, ułożone przez P. Berlińskiego nauczyciela gimnazyum kijowskiego. W ciągu tego czasu pracowano w Rossyi z różném powodzeniem nad odkryciem najlepszego chemicznego postępowania z czerwcem, jako z materyałem farbierskim, ale od 1814 żadnych nowych postrzeżeń nad czerwcem polskim nie uczyniono.

„W Polsce, mówi autor, od początku tego wieku, zaczęto na drodze naukowéj czerwiec badać." Zdaje więc sprawę z tego, co b. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie względem rozpoznania tego krajowego płodu uczyniło. „P. Kitajewski (mówi na jedném miejscu) opisuje kokony czerwca razem z kielichami, wyjście oraz z nich robaczków i same robaczki; krótko namienia o sposobie ich

życia i przemianie samca w owad skrzydlaty, a jeszcze krócéj o zachowywaniu się samiczki po zapłodnieniu." My wszelako przekonani jesteśmy, że Kitajewski najobszerniéj i najdokładniéj przemiany czerwca opisał, i chwałą jego będzie, że lubo nie entomolog z professyi, nie spuszczał się jednak na to coby w cudzoziemskich dziełach o naturze czerwca mógł znaleść, ale sam nad tym owadem postrzeżenia czynił.

Postrzeżenia te Kitajewskiego uczą nas, że czerwiec wylęga się z drobnych jaj gąsienicą sześcionożną; że ta gąsienica przemienia się w poczwarkę we własnéj skórze, jak gąsienice wielu muchowych owadów, a ta nieruchoma poczwarka do jagodki podobna zbiera się pospolicie jako materyał na farbę. Większe z tych poczwarek są na samice, mniejsze na samce. Jakoż z większych wylęga się bezskrzydła samica, która w tym stanie jest już dojrzałym owadem, a jeszcze wcześniéj z mniejszych podobny jéj samiec, lecz który nie jest jeszcze owadem dojrzałym. Tak samica jako i ten niedojrzały samiec suszone, są lepsze na farbę niżeli poczwarki. Ale jakże nazwać samca w tym niedojrzałym stanie jego? Jeden z najznakomitszych entomologów żyjących, Burmeister w Berlinie, nazywa go *jeszcze gąsienicą*. Gąsienica ta bowiem zamienia się znowu w nieruchomą poczwarkę, a z téj wychodzi dojrzały skrzydlaty samiec, u którego składane oczy piérwszy Kitajewski (jak sam Hamel przyznaje) widział. Te wszystkie szczególniejsze w historyi owadów przemiany czerwca, Kitajewski widział naocznie, i już on nam to ogłosił, co dziś jako nowość cudzoziemców dzieła podają.

Widać nakoniec z rozprawy Hamela, że armeński czyli araracki czerwiec, więcéj do technicznego użycia obiecuje korzyści, aniżeli czerwiec polski, i może się kiedyś stać nowym zyskownym państwa Rossyjskiego płodem. Najprzód bowiem jest daleko większy od czerwca polskiego; uczynił autor porównanie, iż w jednym jego funcie zaledwie 18-23,000 robaczków się zawiera, gdy tymczasem w funcie koszenilli amerykańskiéj jest ich 40-50,000, a na funt czerwca polskiego potrzeba 100-130,000 robaczków. Powtóre, zbieranie czerwca armeńskiego byłoby tém samém łatwiejsze niżeli drobnego polskiego, a nawet, jak autor bardzo podobném do prawdy znajduje, armeński czerwiec ma w sobie więcéj pierwiastku farbnego niż polski. Jagodki czyli poczwarki armeńskiego czerwca leżą przy dolnéj części źdźbła trzciny błotnéj (Arundo phragmitis), a nadewszystko innéj pospolitéj w tamtych stronach trawy *Poa pungens* zwanéj.

Antoni Waga.

NACZYNIA ETRUSKIE CZYLI GRECKIE.

Na rysunku naszym (str. 32) przedstawiamy kilka wzorów pięknie wyrobionych naczyń etruskich, czyli lepiéj mówiąc, greckich; takich właśnie, jakich wyobrażenia kilkakrotnie czytelnikom naszym w przeszłych latach już podaliśmy. Znakomitszemi z nich, które bezwątpienia, jako najpiękniejsze próby sztuki greckiéj, aż do naszych czasów doszły, były, wsławione wazony Warwicka i głośna Portlandska; prawdziwe starożytnego garncarstwa arcydzieła. W istocie, sztuka wyrabiania ozdobnych naczyń, z gliny jako też z innego materyału, była w owym czasie do tak wysokiego stopnia doskonałości posuniona, o jakimbyśmy dzisiaj ani się domyślać mogli, gdyby te prześliczne dotykalne jéj świadectwa nam się nie dostały. W ogólności misterne owe naczynia, których starożytni do rozlicznych używali przeznaczeń, a niekiedy nawet i dla saméj tylko ozdoby, wyrabiano najczęściéj z gliny, jednakowoż tym jednym nieograniczano się materyałem; używano do tegoż celu rozmaitych metallów jak np. złota, srebra, bronzu, lub wykształcano je z kamienia i marmurów, w końcu robiono ze szczególnéj massy, między szkłem a porcellaną środkującéj, któréj skład w teraźniejszych czasach zupełnie jest nieznany; z takiego to materyału wykształcone jest sławne naczynie Portlandskie. W starożytności pośród innych przeznaczeń, naczynia te służyły także do przechowywania oliwy, która w czasie tajemnic i innych religijnych obrzędów była używana. I tak np. u dawnych Greków, do rzędu religijnych obowiązków, należało rozlewanie oliwy na groby przodków; również namaszczano nią kamienne pomniki, które na pamiątkę rozmaitych ważnych wydarzeń wzniesione były. O podobnym zwyczaju, wspominają także księgi Starego zakonu, które już powiadają o nim, iż z czasów bardzo odległych pochodził. Co się ściąga do naczyń rzymskich podobnego rodzaju, które aż do naszych czasów się dostały, to powiedzieć można, iż Rzymianie w téj sztuce wysokiego stopnia doskonałości dosięgli; czego wyraźnie dowodzą, wytworność kształtów



(NACZYNIA ETRUSKIE CZYLI GRECKIE.)

i gustowność przyozdobienia, jakie w dziełach ich postrzegamy; z tego też powodu, przedstawione na naszéj rycinie naczynia, do rzymskich odnieść możemy. Rzymianie najczęściéj wyrabiali je z gliny czerwonéj, a rysunek na czarném ich tle odbijający, zwykle gustownie je ozdabia; najwięcéj znaleziono ich w Etruryi, jednakże nierzadko i w rozmaitych inszych miejscach Sycylii natrafiane bywają. Bardzo podobną do prawdy jest rzeczą, iż wiele z nich, są dziełem mistrzów greckich, którzy na ziemi włoskiéj osiadali. Piękne i wykończone rysunki i obrazy, które na tych kunsztownych utworach znajdujemy, były nieraz i dla nauki, a mianowicie, dziejów i starożytności, niemałą i pewną pomocą; albowiem za ich pośrednictwem, wyjaśniono wiele spornych punktów, ściągających się do dziejów i ówczesnego sposobu życia. Pominąwszy to, iż najpiękniejsze z tych naczyń, do ozdoby mieszkań dostatnich ludzi służyły, używano ich zwyczajnie na nagrody dla szermierzy, na publicznych igrzyskach walczących; inne, jakeśmy to już wspomnieli, należały do sprzętów w czasie religijnych obrzędów używanych; te zaś, które w późniejszych czasach odkryto, przeznaczone były po większéj części na urny, do zachowania popiołów; wiemy albowiem, iż ówcześnie ciała zmarłych palono, a krewni po nich pozostali, z troskliwością religijną, zebrawszy popioły i kości, namaściwszy je kosztownemi wonnościami, zwilżywszy wyborném winem, mlékiem i łzami, zamykali je w szczególnych naczyniach, do tego celu przeznaczonych; a chociaż niekiedy się zdarza, że kości i popioły osobno są przechowywane, powszechnie atoli obie te pozostałości razem w jednéj zamykano urnie. Także było we zwyczaju wznoszenie ozdobnych grobów rodzinnych czyli pomników, których wnętrze na kilka osobnych części rozdzielone, miało w ścianach swoich wyżłobione framugi, w jakie popielnice wstawiano. Dotąd niewiele urn odkryto, któreby napisami były opatrzone. Z gliny wypalonéj robiono także lampy i inne naczynia, którym kształt urny zwykle nadawano.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.